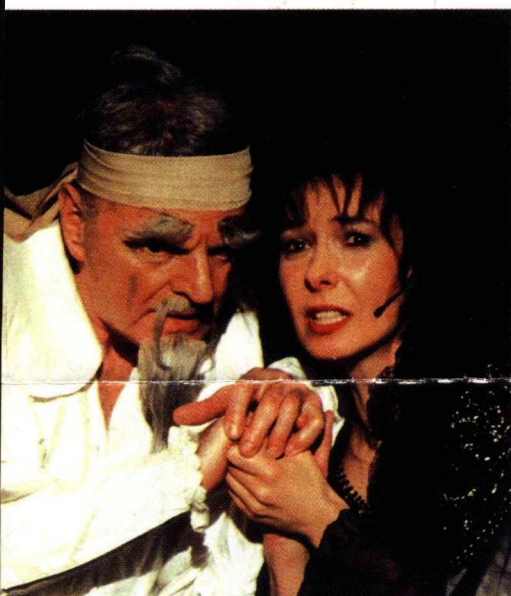


PRZEKRÓJ
31-012 KRAKÓW
ul. Reformacka 3

Nr 21 dn. 25-05-97

665

notatki KULTURALNE



Stanisław Ptak, Maria Meyer; fot. Juliusz Multarzyński

■ Szaleniec z La Manchy

Dale Wasserman napisał, że kiedy skończył czytać „Don Kichota”, był przeświadczony, że „ten pomnik ludzkiego rozumu i głupoty nie może i nie powinien ulegać żadnym dramatycznym przeróbkom”. W sześć lat później zmienił zdanie. W 1965 roku w Nowym Jorku odbyła się premiera „Człowieka z La Manchy” z muzyką Mitcha Leigha. Od tamtego czasu musical pokazywany na całym świecie stał się klasykiem gatunku.

Cervantes u schyłku uślanego niepowodzeniami życia stworzył dzieło z przesłaniem aktualnym tak długo, jak długo człowiek nie wyzbędzie się marzeń o zmienianiu świata

i będzie poszukiwać ideałów nawet wtedy, gdy inni dostrzegają w nim będą tylko kolejne wcielenie obłąkanego szlachcica z La Manchy, beznadziejnie walczącego z wiatrakami, śniącego na jawie o wyidealizowanej Dulcynei. W musicalu jest prawda o teatrze, gdzie każdy zagrać może rolę każdego, jak owe dziewczyny i rzeźmieszkę, z których pomocą przebywający w więzieniu Cervantes snuje swoją opowieść o błędnym rycerzu. Własnymi myślami uszlachetnia swego bohatera, a za jego pośrednictwem również tych przypadkowych aktorów, którym przez czas jakiś pozwala być innymi ludźmi.

Musical Wassermana i Leigha wyreżyserował w chorzowskim Teatrze Rozrywki Józef Opalski. Pewnie by tego nie zrobił, gdyby w postaci bohatera nie odnalazł cech bliskich sobie. Spektakl jest przejmujący tam, gdzie prawdę o ludziach przekazuje w prosty, unikający widowiskowych efektów formie. Niepotrzebnie w niektórych scenach zrezygnowano z tej zasady. Publiczność jednak lubi efekty. Prawda chorzowskiego „Człowieka z La Manchy” nie przemawia tam, gdzie jest widowisko, ale tam, gdzie jest teatr, gdzie mamy do czynienia z kreacją Marii Meyer (Aldonza), gdzie pojawia się Stanisław Ptak, który tę rolę zagrał przed 27 laty w polskiej prapremierze musicalu. Rolę Cervantesa-Don Kichota wzbogacił on mądrością doświadczenia przeżytych lat.

Pracę nad spektaklem reżyser nazwał „haustem świeżego powietrza”. Ale nie tylko dlatego warto go obejrzeć. Warto - albo wiem mówi o rozumie i głupocie, marzeniach i rzeczywistości, o teatrze albo o życiu. Albo o jednym i drugim jednocześnie.

JERZY PIEKARCZYK